Nr. 224 Środa 2 października 1912. Rocznik XXI

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

GŁOS

(„Naprzód"). Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Wybuch wojny na Bałkanie.

Mobilizacya w Bułgaryi.

Sofia 1 października. Z powodu nadeszłych w ciągu ostatnich dwóch dni alarmujących wiadomości o koncentracyi znaczniejszych sił wojennych tureckich w okolicy Adryanopola i na granicy bułgarskiej, **rząd bułgarski** widział się zmuszonym, celem zapobieżenia wszelkim ewentualnościom, **proklamować w dniu wczorajszym mobilizacyę.**

Mobilizacya została ogłoszoną oficyalnie wczoraj o godzinie 5 po południu. Wiadomość o mobilizacyi przyjęto z wielkim entuzyazmem. Wkrótce po ogłoszeniu mobilizacyi wielkie tłumy demonstrowały po ulicach. Przed budynkiem poselstwa włoskiego przyszło do owacyj na rzecz Włoch. W mieście panuje żywy ruch.

Wiadomość o mobilizacyi opublikowano w pierwszych godzinach popołudniowych. Prawie równocześnie nadeszły depesze, donoszące o zarządzeniu mobilizacyi w Serbii, jakoteż o tem, że Czarnogóra i Grecya prawdopodobnie również mobilizują swe wojska. W Sofii wiadomość wywołała powszechnie ogromną radość. Na ulicach tłumy rozchwytywały nadzwyczajne wydania dzienników. Witano entuzyastycznie wszystkich przechodzących żołnierzy i oficerów i wznoszono pogardliwe okrzyki przeciw Turcyi.

W dyplomatycznych kołach bułgarskich oświadczają, że mobilizacya nie jest jeszcze identyczną z wypowiedzeniem wojny, ale przyznają, że jeżeli Turcya nie zgodzi się na „ultimatum" państw federacyi bałkańskiej, będzie musiało przyjść do wojny. Również nie łudzą się co do tego, że dyplomatyczna interwencya mocarstw, której na wszelki wypadek należy się spodziewać, prawdopodobnie nie wyda żadnego rezultatu. Cenzurę depesz bardzo obostrzono.

Mobilizacya w Serbii.

Belgrad. Podpisany wczoraj po południu ukaz królewski zarządza ogólną mobilizacyę armii serbskiej.

Skupsztyna została zwołana na dzień 10 października.

Zarządzoną wczoraj po południu ogólną mobilizacyę armii serbskiej uzasadniają urzędowo częściową mobilizacyą armii tureckiej i nagromadzeniem wojsk tureckich w wilajecie Kossowo i na granicy serbskiej, przez co terytoryum serbskie jest zagrożone. Wrogie zamiary Turcyi wobec Serbii widoczne są także z tego, że Turcya wbrew wszelkim względom poprawnego postępowania cofnęła udzielone już Serbii pozwolenie na przewóz materyału wojennego, mimo że Serbia nie dała żadnego powodu do tego.

Mobilizacya w Grecyi.

Ateny. Powołano pod broń wszystkich oficerów rezerwowych. Sądzą, że zarządzenie to stanowi pierwszy krok do ogólnej mobilizacyi.

Wiedeń. W tutejszych kołach poinformowanych twierdzą, że w Grecyi zarządzono również mobilizacyę.

Ateny. Z powodu ogólnej mobilizacyi i niepokojącego położenia w Turcyi, Grecya wczoraj wieczorem w porozumieniu z państwami bałkańskiemi zmobilizowała armię.

Sojusz Bułgaryi, Serbii, Grecyi i Czarnogóry.

Londyn. „Times" donosi że między Czarnogórą, Bułgaryą, Serbią i Grecyą stanęło już całkiem pozytywne porozumienie co do wspólnego działania przeciw Turcyi.

Przygotowanie Turcyi.

Konstantynopol. Porta otrzymała wiadomości o przygotowaniach wojennych Bułgarów na granicy. Rada ministrów uchwaliła wzmocnić wojska na granicy, a także wojska biorące udział w manewrach.

„Próbna" mobilizacya w Rosyi.

Petersburg, 1 października.

Wczoraj ogłoszono ukaz, datowany z 8 b. m., podpisany przez cara, według którego celem przeprowadzenia próbnej mobilizacyi powołani być mają pod broń rezerwiści następujących okręgów: Warszawa, Kowel (gubernia wołyńska), Wołkowysk, Białystok, Bielsk, Sokolka (gubernia grodzieńska), Wieluń (gubernia kaliska), Kolno, Łomża, Mazowieck, Maków, Ostrów, Ostrołęka, Szczucin (gubernia łomżyńska), Moskwa, Łódź, Noworadomsk, Piotrków (gubernia piotrkowska), Końsk, Opoczno, Radom (gubernia radomska), Prasnysz (gubernia płocka).

Co mówi hr. Berchtold?

Wiedeń. 1 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wojskowej delegacyi austryackiej oświadczył minister spraw zagranicznych hr. Berchtold, że dotąd tylko z Sofii otrzymaliśmy wiadomość, że w tamtejszem ministerstwie wojny oświadczono, iż właśnie wydano rozkaz ogólnej mobilizacyi, który dzisiaj jeszcze ma być ogłoszony. Z Belgradu i Aten dotąd nie otrzymaliśmy podobnej wiadomości, chociaż i tam ogólne położenie należy oznaczyć jako niemniej poważne. Chciałbym jednakże zwrócić na to uwagę, że między zarządzeniem mobilizacyi, a podjęciem kroków nieprzyjacielskich leży ciężkie, pełne odpowiedzialności postano-

---

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

65 (Ciąg dalszy).

— Więc pani naprawdę udaje się w tę podróż?... — zaczął Sheldon.

— Przecież to już dawno postanowione — odparła szorstko. — Nie mam czasu, muszę się pakować. Ot, lepiej, niech pan się zajmie dostarczeniem mi pewnej ilości tytoniu; przyda się dla moich ludzi.

Godzinę później, trzej mężczyźni żegnali się z Joanną na wybrzeżu. Dziewczyna dała znak i łódź zepchnięto na wodę; sześciu Tahijczyków chwyciło wiosła, siódmy stał na przedzie, a Adamu Adam ujął ster. Joanna stała w środku, odpowiadając na pozdrowienia stojących na brzegu, którzy nie mogli się pogodzić z myślą, że ją żegnają, nie mając pewności, kiedy ujrzą ją znowu. Wpatrywali się teraz w tę smukłą kobiecą postać, przybraną w obcisły żakiet, zbrojną w długi rewolwer Colta, wpatrywali się w jej chłopięcą, jasną twarz, wyłaniającą się z pod krysów kapelusza, pod którym z trudem mieści się zwoje jej olbrzymich włosów.

— Wracajcie panowie do domu — wołała Joanna — gdyż silny wicher się zbliża. — Niech pan przypilnuje łańcuchów, kapitanie. Bądźcie zdrowi! Bądźcie zdrowi!

Ostatnie jej słowa przypłynęły z ciemności, która wchłonęła w siebie łódź. Trzej mężczyźni nie ruszyli się jednak z miejsca, wypatrując oczy w kierunku, w którym zniknęła łódź, nasłuchując miarowego plusku wioseł, póki nie ucichł zupełnie.

— To jedyna dziewczyna w swoim rodzaju — rzekł Chrystyan Joung z jakąś uroczystą powagą. Odkrycie to zdawało się u niego być zupełną nowością. — Jedyna w swoim rodzaju... — powtórzył w zamyśleniu.

— Cudna i mocna istota, stworzona i na żonę i na prawdziwą towarzyszkę mężczyzny — mówił z uśmiechem Tudor — a musi być ognista, co Sheldon?

— To dzielna kobieta — odparł zagadnięty wymijająco, nie mając ochoty rozmawiania o Joannie.

— Ona ma sobie dużo cech prawdziwej Amerykanki; jest w niej żądza przygód, przedsiębiorczość, energia i samodzielność. Prawda, kapitanie? — ciągnął dalej Tudor.

— Ja wiem tylko, że to jest młoda dziewczyna, jakiej drugiej nie znaleźć — odparł Chrystyan, wpatrzony jeszcze w morze.

Ciemności stawały się coraz gęstsze; trzej mężczyźni zawrócili ku domowi.

— Uważajcie panowie na palmy — ostrzegł Sheldon, gdy pierwszy podmuch wichru strącił tuż obok nich kilka kokosowych orzechów. Szli teraz ścieżką jeden za drugim; dokoła nich sypał się wprost grad orzechów. Gdy znaleźli się na werandzie, zasiedli w milczeniu stół, popijając whisky, patrząc w dal, w stronę morza, gdzie błyszczały latarnie Minerwy.

Gdzieś tam w tej dali znajdowała się teraz Joanna Lackland, szalona dziewczyna — myślał Sheldon — z wyglądu kobieta, w istocie zaś z usposobienia i pragnień awanturniczy chłopak, opuszczający Berandę podczas burzy, w sposób zupełnie taki sam, w jaki przybyła, stojąc w środku łodzi z Adamu Adam przy sterze i resztą Tahijczyków przy wiosłach. I oto zabrała ze sobą kapelusz, pas z ładunkami i długi, ciężki rewolwer Colta. Nagle odkrył w sobie Sheldon rodzaj przywiązania do tych przedmiotów, które początkowo budziły w nim śmiech. Uświadomiwszy sobie ten sentymentalizm, Sheldon miał ochotę śmiać się z siebie. Nie uczynił tego, gdyż już w następnej chwili wyobraźnia jego pracowała nad odtworzeniem obrazu jej kapelusza,

wienie, oraz, że tak jak pierwej, tak i teraz starania wielkich mocarstw zmierzają ku temu, aby niebezpieczeństwo, wynikające z takiej sytuacyi zażegnać i nadal pracować w kierunku utrzymania pokoju.

Niema nadziei utrzymania pokoju.

Paryż. Z oświadczeń serbskiego prezydenta ministrów Pasicza, poczynionych wobec belgradzkiego korespondenta „Matina“, wynika, że sytuacya jest nadzwyczaj krytyczną i że nadzieja utrzymania pokoju na Bałkanach staje się coraz mniejszą.

Kolonia. „Kölnische Ztg.“ donosi z Belgradu: Pasicz oświadczył, że sytuacya w ostatnich dniach tak się zaostrzyła, iż obecnie nikt już nie wierzy w możliwość pokojowego rozwikłania. Pokój na Bałkanie mógłby zostać zagwarantowanym tylko przez udzielenie Macedonii zupełnej autonomii.

W Albanii.

Konstantynopol. Malissorowie oświadczyli władzom, że przyznane przez rząd koncesye nie spełniły ich oczekiwań.

Saloniki. Władze wojskowe z Kossowa zwróciły się do rządu z prośbą o uzupełnienie magazynów broni.

Starcia na granicy Czarnogóry.

Konstantynopol. 1 października. Wczoraj wieczorem nadeszły wiadomości o nowych starciach na granicy czarnogórskiej, podczas których wielu żołnierzy zostało zranionych.

Jeszcze dalsze obrady.

Znowu zbierają się we Lwowie — tym razem dla odmiany — prezydya klubów sejmowych polskich (dotychczas naradzali się tylko prezesi), aby dojść do zgody wśród samych polskich stronnictw wobec reformy wyborczej. Z poprzednich narad podaje „Nowa Reforma“ daty szczegółowe, przedstawiając, jakoby mniej więcej na taki układ kuryalny zgodziły się po części polskie partye. Wedle „Nowej Reformy“ przedstawiałby się skład przyszłego sejmu w sposób następujący:

	Ogólna liczba mandat.	Z tego polsk.	rusk
1. Wiryliści	13	9	4
2 Wielka własność	44	44	
3. Izby handlowe	5	5	
4. Izby rękodzielnicze	2	2	
5. Kurya miejska	42	38	4
6. Kurya powszechna miejska .	12	10	2
7. Średnia własność ziemska .	8	4	4
8. Kurya wiejska	95	51	44
Razem	221	163	58
W procentach . . .	100	73 75	26 24

Stosunek siły poszczególnych grup przedstawia się następująco:

Wiryliści	5·88%
Większa własność . .	19·91%
Miasta	27·60%
Wsie z miasteczkami .	46·61%
Posłów z powszechnego głosowania (107)	48·4%
Posłów kuryalnych (101)	45·7%
Wirylistów	5·9%

Nas na razie interesuje owa „powszechna kurya miejska“ z aż 12 mandatami dla wszystkich miast. Chcielibyśmy też, póki czas, zwrócić uwagę sejmowych polityków na szkodliwość i bezcelowość podobnej kuryi „powszechnej“.

Jest to wymysł Badenich, za który Badeniowie sami najsrożej odpokutowali, co powinno by przecież być przestrogą i dla sejmu! Dawać miejskiej ludności, trzy ćwierci miliona liczącej, 12 mandatów (z tego 2 Rusinom), to znaczy nie dawać im wcale szerokiego pola dla rozwoju w dalszej przyszłości. I na tem wąskiem polu kazać robotnikom staczać zajadłe walki — bezcelowe — z mieszczaństwem, jest nonsensem politycznym. Bo mieszczaństwo będzie i tak miało przeszło 40 mandatów. Więc pocóż „nasyconych“ sprowadzać po raz drugi do owej kuryi „powszechnej“, aby mnożyli demagogię? Po co obniżać wartość mieszczańskich mandatów kuryalnych przez porównywanie ich z mandatami kuryi „powszechnej“? Czyż nie ma tam w Sejmie już ani jednego roztropnego mieszczanina?

I po co szalonej walki o kilka tylko mandatów robotniczych? Wszak socyaliści żadnej walki się nie lękają, ale po co wprowadzać na scenę armaty wyborcze, skoro chodzi o tak małe rezultaty?

Te pytania stawiamy póki czas, aby pokazać, że skoro ma być walka wyborcza w miastach, to niechajże ona rozgrywa się na całem polu miejskich mandatów. Robotnicy chętnie się wyrzekną owej „powszechnej“ kuryi, jeżeli — choćby w dalszej przyszłości — będą mogli brać udział w całem życiu miast jako czynnik równouprawniony. Niechaj owych 12 mandatów doliczą do miast; niechaj zaprowadzą powszechne i równe głosowanie w tych miastach.

Ale dawać komu „powszechną“ kuryę z ciężką walką wyborczą, a bez mandatów, to znaczy popełniać błąd polityczny. Albo szerokie pole do rozwoju, albo wydatniejsze natychmiastowe zastępstwo klasy robotniczej; jedno i drugie byłoby łatwiej zrozumiałe, niż małe pole rozwoju i niemal żadne mandaty, jak to się przedstawia w kuryi „powszechnej“.

Duch Badenich tuła się dziś po Galicyi jako anachronim. Pocóż te przebrzmiałe badeniowskie projekty znowu do życia powoływać? Po co lać nowe wino w stare miechy?

W Prusiech a u nas.

Drożyzna i brak mięsa są zjawiskiem równoczesnem w Prusiech i w Austryi. I tu i tam agraryusze grają pierwsze skrzypce i dla swych interesów przeprowadzili hermetyczne zamknięcie granic przed obcym dowozem, a jeżeli już musieli granicę otworzyć, to ograniczyli import kontyngentem i wysokimi cłami, które ani brakowi, ani drożyźnie zaradzić nie mogą. Pisaliśmy dopiero niedawno, jak z krajów austryackich, graniczących z Niemcami urządza się formalne popieranie eksportu bydła do Niemiec, co naturalnie wywołuje brak bydła na naszych targach, a za brakiem idzie podwyższenie cen. Wystarczy dla potwierdzenia tego faktu wskazać, że w ubiegłych 8 miesiącach bieżącego roku wywieziono do Niemiec 14.300 najlepszych wołów, tj. o blisko 50% więcej niż w tymże okresie roku zeszłego. Rzecz jasna, że wywożenie najlepszego bydła w takich ilościach jest doskonałą dla rzeźników sposobnością do podrażania cen mięsa, gdyż mogą powoływać się na cyfry, które ich zachłanności dają racyę.

W Niemczech, a specyalnie w Prusiech, mimo importu z Austryi panuje jednak ciągle brak bydła. Protestują przeciw temu szerokie warstwy ludności na zgromadzeniach; protestują zarządy miast, które w przeciwieństwie do zarządów naszych miast zajmują się poważnie aprowizacyą; protestują reprezentanci ludu, domagając się zwołania parlamentu dla obmyślenia środków zaradczych. I te głosy protestu nie pozostały bez skutku, bo oto w niedzielę telegram z Berlina przyniósł następującą wiadomość:

„Rząd pruski postanowił dopuścić import świeżego mięsa wołowego z Rosyi europejskiej i świeżego mięsa wołowego z Serbii, Rumunii i Bułgaryi dla szeregu większych miast, jeżeli mięso będzie sprzedawane po możliwie niskich przez władze ustalonych cenach. Dalej ma być dopuszczony dowóz świeżego mięsa wieprzowego z Rosyi dla miast w Prusach wschodnich, oraz import wołów niderlandzkich. Zakaz importu świeżego mięsa z Belgii został zniesiony, zaś podwyższonym kontyngent importu rosyjskich świń na Śląsk wschodni. Oprócz tego zamierzone są ulgi taryfowe i cłowe“.

Tak postąpił sobie rząd pruski, który jeszcze bardziej niż austryacki zależny jest od junkrów i który pierwszy w Europie środkowej

---

pasa i rewolweru. Była to niewątpliwie miłość i Sheldon uczuł rodzaj radości na myśl, że życie na wyspach Salomona nie zabiło w nim jeszcze doszczętnie zdolności do uczucia.

Po jakiejś godzinie Chrystyan Joung wstał, wytrząsnął zgasłą fajkę i począł się zbierać do odejścia na pokład, by ruszyć w dalszą drogę.

— Tak, nie można jej nic zarzucić — odezwał się na pozór ni w pięć ni w dziewięć, trafiając jednak temi słowy w sedno myśli swoich, Tudora i Sheldona. — Ma doskonałych żeglarzy i sama zna się wybornie na sztuce żeglarskiej. Dobranoc, panie Sheldon. Czy ma pan dla mnie jakieś polecenia? — Nie otrzymawszy odpowiedzi, wskazał dłonią na wyiskrzone niebo i rzekł: — Zapowiada się pogoda na resztę nocy. Panna Lackland będzie miała miłą podróż; o świcie stanie w Guwutu. Dobranoc.

— To i ja rano ruszę w drogę. I tak czeka mnie przeprawa z moim przełożonym za te wczasy, które sobie urządziłem. Dobranoc.

Sheldon został sam, myśląc nad tem, czy Tudor nie zamierza przypadkiem dopędzić Joanny i płynąć dalej razem z nią. Pocieszał się tylko jednem, mianowicie tem, że Joanna nie okazywała szczególnej skłonności do żadnego z mężczyzn w Berandzie.

— Za godzinę ruszam w drogę — brzmiały mu jeszcze w uszach jej słowa i równocześnie stanął mu przed oczyma jej obraz w chwili, gdy wymawiała te słowa. Uśmiechnął się. Jak tylko posłyszała, że statek „Upolu“ odpływa do Sydney, już powzięła zamiar wyprawy. Nie było to zbyt radosne dla niego, jako zakochanego mężczyzny, gdyż świadczyło o braku jakiegoś żywszego uczucia z jej strony, lecz czegoż może oczekiwać mężczyzna od kobiety, dla której najważniejszą na razie sprawą jest sprawa kupienia statku w Sydney? Co za dziwna, co za dziwna istota?

* * *

Bezludną wydawała się Sheldonowi Beranda przez szereg następnych dni. Zaraz następnego poranku po odpłynięciu Joanny ruszył Tudor w górę rzeki Balesuny; po południu a raczej pod wieczór tego samego dnia ujrzał Sheldon przez teleskop smugę dymu, unoszącą się nad statkiem „Upolu“, który na swym pokładzie uwoził Joannę do Sydney. Zaś późnym wieczorem zasiadł samotnie do obiadu, wpatrując się więcej w próżne krzesło Joanny, jak w talerze. Ilekroć wchodził z pokoju na werandę, słał pierwsze spojrzenie w stronę jej domku; jednego wieczoru, chodząc jakiś czas sam po pokoju, przystanął w pewnem miejscu, a gdy się ocknął z zamyślenia, spostrzegł, że wzrok jego jest utkwiony na haku, na którym zwykle wisiał jej kapelusz, pas i rewolwer.

— Co właściwie łączyło go z tą dziewczyną? — pytał sam siebie surowo. Była ona na pewno ostatnią kobietą, o której myśał, jako o wybranej dla siebie. Nigdy nie spotkał jeszcze kobiety, któraby go tak jątrzyła, drażniła jego uczucia, rozbijała w puch wszystkie jego przesądy i uprzedzenia i zadawała gwałt tym wszystkim właściwościom, które, jego zdaniem, winna posiadać idealna kobieta.

Czy może za długo żył on poza nawiasem świata? Czy może zapomniał, czem są naogół kobiety? Czy był to tylko przypadek pokrewieństwa dusz? Nie, Joanna nie jest w każdym calu kobietą, ona jest jakimś okazem swego rodzaju. Mimo wszystkich zewnętrznych pozór niewieścich jest ona młodym chłopakiem, znajdującym zadowolenie w wysiłkach i ćwiczeniach fizycznych, marzącym o przygodach, co więcej, szukającym naprawdę tych przygód w wyprawach, podejmowanych w łodzi, w towarzystwie dzikich wyspiarzy, z trzosem nabitym złotem i z bronią w ręku. I oto on, Sheldon, kocha tę dziewczynę i nie będzie czynić żadnych wysiłków, by to uczucie w sobie stłumić; nie żałuje, że się zakochał. Kocha, to grunt. (C. d. n.)

zainaugurował erę wysokich ceł na środki żywności i zamykanie granic. A jak postępuje rząd austryacki, niech odpowiedzią będą następujące fakta:

Przed kilku dniami była u nowych ministrów rolnictwa i handlu deputacya kobiet wiedeńskich z przedstawieniem obecnych niemożliwych do utrzymania stosunków. Deputacya przedstawiła, że rozmyślnie wstrzymuje się import mięsa z Rumunii, mimo uchwały parlamentu i mimo ustanowienia kontyngentu. Przez 2 lata, odkąd konwencya z Rumunią weszła w życie, nie była ona w stanie wysłać do Austryi ani kilograma mięsa, ponieważ sama miała za mało bydła. Obecnie powstały w Rumunii cukrownie i gorzelnie wypasające woły; urządzono w stacyi granicznej Burdujeno olbrzymią rzeźnię, ale mięsa dotąd nie wysyłają do Austryi z powodu szykan weterynaryjnych. A pamiętać należy, że umowa z Rumunią i Serbią została przez parlament od agraryuszy kupioną za cenę 54 milionów koron, które mają im być wypłacone w ciągu 9 lat pod tytułem „popierania chowu bydła".

Co ministrowie na te przedstawienia odpowiedzieli? Ministrowie wobec kobiet byli grzeczni i — jak komunikat stwierdza — wysłuchali życzeń i „przyrzekli" rozpatrzeć się w nich. Jaki będzie wynik tych „przyrzeczeń", już z góry przepowiedzieć można. Wszak minister handlu p. Schuster odrazu powołał się na słynne „położenie prawne", wynalezione przez Weiskirchnera, w myśl którego każda akcya około zapobieżenia brakowi mięsa zależną jest od zgody Węgier! Jeżeli to zapatrywanie będzie dalej przewodzić, to rząd austryacki do roku 1917 żadnych środków zaradczych nie przedsięweźmie i będziemy musieli z zazdrością spoglądać na sąsiednie Prusy.

Echa zjazdu klerykalnego.

Od ks. prałata Chotkowskiego otrzymujemy następujące pismo:

Redakcyę „Naprzodu" proszę, na podstawie ustawy prasowej, o zamieszczenie następującego sprostowania tego, co napisano o mnie w 221 numerze, z 28 września.

Nieprawdą jest, żem jako poseł, za dawnych czasów kuryalnych, powiedział skarżącym się na nędzę nauczycielom ludowym: „gińcie jak pędraki" — natomiast prawda jest, że się do mnie nauczyciele ludowi nigdy ze skargami nie udawali — i prawda jest, żem nigdy, nikomu nie powiedział: „gińcie jak pędraki".

Kraków, 28 września 1912.

X. dr Chotkowski.

Na to sprostowanie odpowiedzieć musimy, że wyrażenie: „niech giną jak pędraki!" dużo w swoim czasie narobiło hałasu i do dziśdnia pozostało w pamięci ludzkiej.

Przegląd polityczny.

Wyłom w pozycyi endeckiej. Przeciwendecka kandydatura do Dumy z Warszawy uczonego prawnika, p. Kucharzewskiego, zdobywa coraz więcej szans. Prócz secesyi N. D. i postępowców polskich — oświadczyć się mają za nią i ugodowcy. Tak samo żydzi, zrezygnowawszy z własnej kandydatury, przeważnie oddadzą głosy na Kucharzewskiego.

W tym wypadku, rozumie się, nie chodzi tyle o jakąś nową jednostkę w czarnosecinnym pseudo „parlamencie" rosyjskim, lecz o wyraźną wskazówkę, że komenda wszechpolska zachwiana i to w stolicy Królestwa.

Przegląd społeczny.

Nowe polskie pismo robotnicze „Dziennik Polski" zaczęło wychodzić w Ameryce, jako organ Polskiej sekcyi socyalistycznej partyi, poświęcony sprawom górniczym. Pierwszy numer tego tygodnika właśnie otrzymaliśmy. Zawiera aż 16 str. urozmaiconego tekstu — z wierszami nawet i kącikiem naukowym. Liczne illustracye zdobią numer. W jednym z artykułów znajdujemy taką charakterystykę rozwoju ruchu socyalistycznego wśród Polaków w Ameryce:

„Przyjrzyjmy się samym sobie. Jaki ruch panuje wśród nas Polaków tu w Ameryce? Siedem lat temu Związek Socyalistów Polskich liczył ledwie dwadzieścia kilka oddziałów z liczbą członków poniżej trzystu i posiadaliśmy tylko jedno pismo socyalistyczne: „Robotnik".

A jak wyglądamy dziś? Związek Soc. P. liczy około stu oddziałów i z górą 1600 członków, Polska sekcya Socyalist. Partyi około stu czterdziestu oddziałów i z górą 2500 członków; posiadamy jeden dziennik i trzy tygodniki.

I czwarty szermierz, który staje do szeregu, do walki z ciemnotą jest „Górnik Polski", który bierze za zadanie krzewienie oświaty wśród mas górniczych.

Czy pozostaliśmy w tyle pomimo, że jesteśmy elementem mało oświeconym? Tak! I my idziemy naprzód! — To jest zwycięstwo dotychczasowe partyi socyalistycznej! A my, jako Polacy, możemy być dumni, że praca nasza przynosi owoce!"

Z Tarnowa piszą nam: Z powodu panującego wszędzie kryzysu budowlanego udali się zorganizowani murarze tarnowscy do burmistrza miasta z żądaniem, aby przy budowie gmachów publicznych zatrudniano w pierwszym rzędzie robotników tarnowskich. Burmistrz przyrzekł im to solennie i rzeczywiście Rada miejska na posiedzeniu 30 sierpnia uchwaliła, aby zatrudniać tylko robotników miejscowych. Uchwałę burmistrz zakomunikował robotnikom 1 września. Uchwała ta jednak na nic się robotnikom nie przydała. Albowiem zlekceważył ją sobie zupełnie budowniczy miejski p. Szczęsny Zaremba, znany w całem mieście z występów patryotycznych, który wbrew przyrzeczeniu Rady zatrudnia przy budowach tylko robotników obcych. Na cóż więc obietnice i uchwały, jeżeli może je bezkarnie podeptać p. Zaremba?

Również p. Janusz Rypuszyński czuje nieprzezwyciężony wstręt do miejscowych robotników, których pozostawia na bruku, zatrudniając tylko obcych.

Ale już najpiękniej miał postąpić sobie naczelnik poczty p. Hubert Linde, mimo obcego imienia i nazwiska Polak, i to „wszechpolak". Mianowicie: budowę nowej poczty prowadzi przedsiębiorstwo Corzaza, które z pewnością byłoby zatrudniło robotników miejscowych, gdyby nie p. Linde, który miał powiedzieć przedsiębiorstwu, aby nie przyjmowało robotników tarnowskich, bo to „same pijaki i gałgany". Niedość, że robotnikom miejscowym chleb odebrał, ale ich jeszcze błotem obrzucił.

Idzie zima, a z nią bieda, głód, nędza dla biednego murarza, który przez długą zimę żyć musi z żoną i dziećmi z tego, co zarobi w lecie. Ale co to obchodzi pp. Lindego, Rypuszyńskiego i Zarembę? Robotnicy tarnowscy zapamiętają to sobie dobrze, a zarazem zrozumieją że jedyną bronią przeciw postępowaniu ich wrogów jest tylko silna organizacya zawodowa, gdyż w niej jedynie znajdą skuteczną ochronę i opiekę.

KRONIKA.

Wtorek 1 października.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 3 bm. o godzinie 5 po południu w sali Floryanki.

Konfiskata. Numer „Przeglądu pocztowego", organu adjunktów i oficyantów pocztowych z 1 bm., został przez prokuratoryę krakowską skonfiskowany za ciąg dalszy artykułu „Caveant consules". Ten sam artykuł pojawił się w lwowskim „Monitorze" z 28 z m. i nie uległ konfiskacie. Widocznie w Krakowie panuje inne prawo prasowe.

Losowanie sędziów przysięgłych na kadencyę listopadową odbyło się w sobotę w sądzie krajowym karnym. Wylosowani zostali jako przysięgli

---

XANROF.

Wierny stróż.

(Z francuskiego).

Rzecz dzieje się w willi zamiejskiej na pustkowiu.

Pani poświęca cały swój czas ogrodowi, jest więc ubrana z kokieteryą i elegancyą starego ogrodnika. Oczekuje powrotu męża z miasta. Nagle wpada służąca z wyrazem przestrachu na twarzy.

Służąca: Proszę pani!.. Proszę pani!... Idzie pan i prowadzi na łańcuszku lwa!

Pani (wzruszając ramionami): Lwa na łańcuszku?... Gumowego?...

Służąca: Ależ nie, proszę pani.. żywego! Tłustego żywego lwa!

Pani (skierowując się ku bramie): Moja droga, jesteś głupia, jak gęś. Nigdy jeszcze nie spotykałam tak głupiej, jak ty, dziewczyny... Lwa?... Też coś!...

W tej chwili wchodzi do ogrodu mąż. Prowadzi na łańcuchu olbrzymiego, płowego potwora, na widok którego służąca ucieka w nieopisanem przerażeniu do kuchni.

Pani: Mój Boże! A to co?

Mąż (Jest dumny z wrażenia, jakie wywarł. Tryumfującym głosem): To najlepszy i najwierniejszy stróż — pies. Pięćset franków dałem za niego. Nieprawdaż, wspaniały okaz?

Pani ogląda z przerażeniem olbrzymiego, żółtego buldoga z dużą, kwadratową głową. Wygląd psa może przerazić najodważniejszego nawet mężczyznę. Gdy potwór ziewnął, pokazał cały szereg straszliwych zębów, wypełniających całą paszczę aż do przełyku; gdy zaś paszczę zamknął, kły, nie mogąc pomieścić się pod wargami, sterczały groźnie, nadając obliczu całemu łagodne wejrzenie ludożercy, spoglądającego na misyonarza.

Pani: Ależ to musi być zła bestya.

Mąż (promieniejąc z radości): Zła i krwiożercza. Szczególnie co do krwiożerczości jestem pewny. Mam tu gwarancyę na piśmie od kupca, który mi go sprzedał. Jest on specyalnie tresowany: można go postawić na straży i być pewnym, że człowiek, którego pilnuje, nie ucieknie; wystarczy najmniejszy ruch jego, a mój Neron rzuci się i rozerwie go, jak muchę, na najdrobniejsze kawałki.

Pani (z zachwytem): Ach, jakbym chciała widzieć taką scenę!

Mąż: Od dziś zamieszka w naszym ogrodzie. Niechno tylko złodzieje, którzy w tych dniach okradli kurniki naszych sąsiadów, odważą się odwiedzić nas...

Pani (zachwycona, udaje ruchy skradających się złodziei): Piesek nasz rzuci się na nich! Hau! Hau! Na drobne kawałki ich rozerwie! Uap! Uap!...

Na nieszczęście pani nie włada biegle psim językiem, udając więc szczekanie psa, musiała pomimo woli powiedzieć coś, co buldog uznał za zniewagę dla siebie. Z oznakami najwyższego oburzenia spogląda na nią, groźnie warcząc.

Mąż (głaszcząc psa): Uspokój się, piesku! Pst, Neron!

Pani (która niezbyt dobrze zna historyę Rzymu): Jakie dzikie imię! Co ono oznacza?... A jaki on ma przyjemny nos!

Wyciąga rękę, chcąc pogłaskać po nosie buldoga, ten jednak nie lubi widocznie poufałości i wyszczerza straszne kły. Pieszczotliwie wyciągnięta ręka szybko się cofa.

Pani (z wyrzutem): A to pięknie! Cóż to, przyjacielu, chcesz mnie ugryźć?

Mąż: Pojmujesz przecie sama, że cię jeszcze nie zna. Musi się do ciebie przyzwyczaić.

Pani (z przekąsem): Czy tak, jak się przyzwyczaja do mięsa, to znaczy spróbowawszy, jak smakuje?

Mąż: Wcale nie, ale pojmujesz sama, iż koniecznem jest, aby się nasz Neron zżył z nami. Damy mu jeść w pokoju stołowym, podczas obiadu, przy nas. A dzisiejszej nocy przenocuje z nami w sypialni. W ten sposób oswoi się z nami.

(Dokończenie nastąpi).

główni: Adler Leopold, urzędnik banku hip.; Bałuk Leon, piekarz; Bochenek Stanisław, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Christiani Zygmunt, wł. dóbr Gosprzydowa, Czynciel Celestyn, wł. realn.; Dettloff Karol, wł. realn.; Dunikowski Stefan, wł dóbr Bilczyce; Ehrlich Adolf, wł. realn. w Podgórzu; Gmitrzak Zygmunt, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Gross Bernard, wł. realn.; Jahoda Robert, introligator; Józefczyk Zygmunt, urzędnik Kasy oszczędności; Kanarek Eliasz, wł. realn.; Kalina Alfred, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Kalczyński Józef, krawiec; Kamsler Aleksander, wł. realn.; Kwieciński Stanisław, wł. dóbr Gdów; Koziański Eugeniusz, wł. drukarni; Kuliński Kazimierz, urzędnik Kasy oszczędn.; Krudowski Józef, urzędnik Izby handl; Lesikowski Ignacy, wł. realn.; Łysek Franciszek, rolnik w Prądniku Czerwonym; Makowski Edmund, urzędnik banku austro-węg.; Michalik Jan, cukiernik; Nikiel Antoni, wł. realn.; Procner Antoni, fabr. przerobów papier.; Ripper Hugo, wł. składu piwa; Rogowski Waleryan, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Sauer Franciszek, wł. kawiarni; Sędzimir Władysław, dyrektor banku kraj.; dr Stonawski Paweł, wł. dóbr Tomaszkowice; Skórczewski Stanisław, urzędnik banku kraj.; Służewski Stanisław, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Ukłański Epifaniusz, ogrodnik; Wąsiołek Franciszek, wł. realn. w Podgórzu; Wołkowski Stanisław, restaurator; Wójcicki Adam, rzeźnik.

Jako zastępcy sędziów wylosowani zostali: Horowitz Michał, wł. realn.; Matzner Godel, kupiec w Podgórzu; Merkert Aleksander, piekarz; Pamm Abraham Wolf, wł. handlu zegarków; Piotrowski Jan Józef, wł. realn.; Szymakowski Franciszek, krawiec; Wierzbanowski Andrzej, kupiec; Wiśniowski Józef, stolarz; Zabłocki Sylwester murarz.

P. T. E. W dniu 26 września odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, na którem dyr. Okołowicz referował projekt nowego statutu Towarzystwa, znacznie rozszerzającego jego zakres działania. Statut ten, częściowo wzorowany na statucie T. S. L., przewiduje tworzenie kół na prowincyi, organizacyę prowincyonalnych biur informacyjno opiekuńczych oraz istnienie sekcyj dla poszczególnych działów pracy nad wychodźtwem.

Sprawozdanie dyrekcyi, przedłożone na tem posiedzeniu, wykazuje stały rozwój wszystkich agend Towarzystwa, które w tym roku zapośredniczyło pracę przeszło 10 000 robotnikom oraz prawie tyleż wychodźców zamorskich wzięło pod swą opiekę. Schronisko noclegowe P. T. E. w Krakowie udzieliło w tym roku 13 853 noclegów, w tej liczbie 12 295 bezpłatnych. W zeszłym miesiącu wydana została nowa broszura informacyjna dla wychodźców z Królestwa, jadących przez Galicyę Ludowy tygodnik P. T. E. „Praca“ pozyskuje coraz liczniejsze koła czytelników, natomiast bezpłatne biuro porady prawnej i bezpłatna wypożyczalnia książek dla wychodźców, przebywających na obczyźnie, mogłyby świadczyć większe usługi, gdyby wiadomość o ich istnieniu bardziej rozpowszechniła się wśród wychodźców, do czego niezbędnem jest poparcie prasy ludowej.

Z teatru miejskiego. W sobotę 5 października wystawia teatr krakowski komedyę 3-aktową Andrzeja Rivoire'a i Ivona Miranel'a „Trzeba umrzeć, aby żyć“. Akcya jej, osnuta na tle życia artystycznej sfery świata malarskiego, poddaje ironicznemu i satyrycznemu oświetleniu sprawy i kolizye tego świata. Zdobyła sobie ta komedya niezwykły sukces w Paryżu i za granicami Francyi. — Próbami kieruje dyrektor Tadeusz Pawlikowski.

Zakład dentystyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (Rynek gł. 22 II p.) zostaje otwarty po feryach wakacyjnych w piątek 4 października. Godziny przyjęć od 8—9½ rano codziennie z wyjątkiem sobót, świąt i niedziel. Dla techniki dentystycznej od 8—12 i od 3—5 z wyjątkiem niedziel i świąt.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Stanisławowi Kantorowiczowi o zabójstwo zak ń czyła się wyrokiem zasądzającym go na 4 lata więzienia.

Bojkot adwokata. Podczas wyborów gminnych w Podgórzu zgłosił się do adwoktata dra Oberländera obywatel Laufer i doniósł mu, że wszyscy żydzi podgórscy chcą go solidarnie bojkotować. Bojkot będzie cofnięty tylko wtedy, jeżeli dr Oberländer oczyści się z obiegającego wśród żydów zarzutu donosicielstwa i przeprowadzi dowód, że on potajemnie nie wniósł doniesienia karnego przeciw Izakowi Aleksandrowiczowi, wiceprezesowi kahału i tegoż zięciowi Szapirze o fałszowanie spirytusu, skutkiem czego następnie Szapira prawomocnie zasądzony został na 3 miesiące ciężkiego więzienia z powodu zbrodni oszustwa i karę tę odcierpiał.

Dr Oberländer, znając potęgę ciemnoty, zobowiązał się udowodnić przed sądem, że z doniesieniem tem nic wspólnego nie miał, z góry atoli zapowiedział, że dowód ten będzie bardzo przykry dla p. Aleksandrowicza.

Wczoraj odbyła się przed sądem karnym w Podgórzu rozprawa, której przewodniczył sędzia dr Zwoliński; dra Oberländera zastępował adwokat dr Heski, zaś Aleksandrowicza bronił ustanowiony przez Izbę adwokacką z urzędu dr Zakrzewski, zastąpiony przez swego substytuta. Po przeglądnięciu aktów procesu Szapiry okazało się, iż doniesienie wniósł jakiś oszukany szynkarz, którego dr Oberländer wcale nie znał; żadnego podania dra Oberländera w aktach niema.

Następnie dr Oberländer jako świadek zeznał, że z doniesieniem przeciw Aleksandrowiczowi nic wspólnego nie miał i że, gdyby je wniósł, wcaleby się z tem nie ukrywał, bo tchórzem nie jest. Świadek Schender zeznał, że Aleksandrowicz sam rozszerzał pogłoski przeciw drowi Oberländerowi. Izak Aleksandrowicz w tem miejscu oświadczył, że obecnie wierzy drowi Oberländerowi, że przeprasza go bardzo i gotów jest w razie ugody urządzić rehabilitacyjne zgromadzenie w kahale. — Mimo usiłowań sędziego ugoda do skutku nie doszła; dr Oberländer, uważając proponowaną satysfakcyę za niedostateczną, żądał ukarania. Dr Heski wskazał, jak ciężką jest z różnych przyczyn praca kulturna wśród getta żydowskiego i wykazał, że w czynie Aleksandrowicza była zła wola, gdyż akta karne swego zięcia dobrze znał i oddawna wiedział, kto wniósł doniesienie.

Następnie zabrał głos dr Oberländer i wyjaśnił, że mimo wszystkie przeszkody będzie pracował w wytkniętym kierunku, a dla oszczerców, którzy go chcieli zniszczyć, nie ma pardonu. Zastępca Aleksandrowicza wykazywał brak przedmiotowej istoty czynu, gdyż adwokat spełnia swój obowiązek, gdy robi doniesienie przeciw oszustom; to mu wcale nie ubliża, a oskarżony nie rozumiał tego, gdyż pochodzi z zacofanej rodziny.

Dr Heski: Chętnie na żądanie przyznaję mu okoliczność łagodzącą zaniedbanego wychowania.

Sędzia ogłosił wyrok zasądzający Aleksandrowicza za szerzenie pogłosek, ubliżających czci dra Oberländera, na miesiąc aresztu z zamianą na 300 K grzywny i na ponoszenie kosztów adwokackich.

Rozprawie przysłuchiwali się najwybitniejsi obywatele Podgórza, zainteresowani tą niezwykłą sprawą.

Wybuch gazu w Sukiennicach. W nocy po godzinie 12 nastąpił wybuch gazu w piwnicy Sukiennic. Robotnik, który zwykle gasi na Rynku lampy gazowe, udał się do piwnicy, znajdującej się w Sukiennicach na wylocie ulicy św. Jana, aby motory zamknąć. W piwnicy znajduje się jedna lampka gazowa. Wąż gumowy, znajdujący się między motorami a rurą gazową, nieszczególnie przylegał, a może spadł, i to spowodowało uchodzenie gazu. Robotnik poczuł zapach gazu, mimo to jednak wszedł do piwnicy i chciał zamknąć lampkę. Wtedy nastąpił wybuch. Robotnik miał na tyle przytomności, że szybko się odwrócił i zakrył płaszczem i temu zawdzięcza, że odniósł tylko lekkie poparzenie na twarzy i rękach. Wybuch wyrwał część asfaltu w arkadach Sukiennic naprzeciw kościoła Maryackiego. Od gazu zaczęły się palić izolacye doprowadzające prąd elektryczny. Wezwano straż pożarną, która zajęła się ugaszeniem pożaru izolacyi, aby nie dopuścić go do motorów. Pożar ugaszono kocami. Następnie zbadano dokładnie Muzeum Narodowe, aby mieć uspokojenie, że nigdzie niema pożaru. O godzinie 1½ w nocy straż powróciła do koszar.

Wypadek z nabojem. Czeladnik ślusarski Deszman, manipulując nabojem karabinowym, spowodował wybuch, który poranił go w rękę.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczór 29-letnia Franciszka M. w Poggórzu usiłowała otruć się kwasem octowym. Pogotowie udzieliło jej pierwszej pomocy i odwiozło do szpitala.

Ucieczka mordercy. Paweł Gawin, piekarz z Czułówka, który w ubiegłym tygodniu pod Liszkami zamordował Wiktorye Kromkównę, uciekł do Królestwa i ukrywa się w Słomnikach. Policya wysłała tam agenta Mohra, który poczyni starania o wydanie Gawina.

W teatrze „Nowości“ nowy program zapowiada się nadzwyczaj interesująco. Niewidziane jeszcze dotychczas na scenach teatrów rozmaitości, żywe krokodyle produkować się będą w basenie szklannym napełnionym wodą. Nadto wystąpi oryentalna tancerka świątyń Ruth St. Radjach. W kabarecie wystąpi po raz pierwszy gość lwowski p. Kaliciński, którego wesołe piosenki zdobywają zawsze zasłużone oklaski, oraz pp. Pomian, Rajkowski i Karbowski. Niespodzianką będzie stylowa operetka p. t. „Piękny sen“ z muzyką Falla, w przekładzie reżysera teatrów warszawskich p. Śliwińskiego.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godz 12—1 w południe i 5—9 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Mały Eyolf“.
Środa: Miód kasztelański“.
Czwartek „Mały Eyolf“.
Piątek „Kobieta, gra i wino“ (ceny popularne).
Sobota: „Trzeba umrzeć, aby żyć“, krotochwila w 3-ch aktach Andrz Rivoirea i Ivona Miranda.
Niedziela po południu: „W gołębniku“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Trzeba umrzeć, aby żyć“.
Poniedziałek o godz. 6 południu: Wieczór Skargowski. Przedstawienie dla młodzieży (ceny zniżone do połowy),

Nowiny lwowskie.

Tow. Władysław Rafalon, urzędnik Kasy chorych m. Lwowa, zmarł w niedzielę w nocy, licząc lat 48. Rodziny nie pozostawił żadnej. Z nazwiskiem zmarłego towarzysza łączy się kawał historyi partyi socyalno demokratycznej we Lwowie. Z zawodu robotnik pończoszkarski należał do partyi niemal od początku jej istnienia, a w dawnem lwowskiem piśmie socyalistycznem „Nowy Robotnik“, jakoteż w „Naprzodzie“, gdy ten podczas stanu wyjątkowego w Galicyi zachodniej wychodził we Lwowie, pełnił obowiązki administratora. „Nowy Robotnik“, walczący w najcięższych finansowych warunkach, współpracownikom swym dawać mógł egzystencyę nad wyraz ciężką i niezwykłego trzeba było zaparcia, by, żyjąc niemal w nędzy, pracować i walczyć. A praca zmarłego była wydatną, choć cichą. Szara, żmudna robota partyjna była jego wydziałem. On w swoim czasie przed każdem zgromadzeniem zajmował się przysposobieniem sali, drukiem i rozlepieniem afiszy, kolportażą odezw itd. Aż do ostatnich niemal lat stałą jego funkcyą był transport i ustawianie trybuny. Jeden jeszcze specyalny obowiązek partyjny stale ciężył na tow. Rafalonie. Gdy towarzysze nasi, w dawniejszych zwłaszcza latach, skazywani często na więzienie, odsiadywali je we Lwowie, tow. Rafalon był „siostrą miłosierdzia“, mającą więźniom dostarczać lepszej żywności, książek itd. Cichy i nigdy nie wysuwający się na czoło, brał też udział w robocie partyjnej przez cały czas swej pracy w Kasie chorych m. Lwowa, w której pracował od r. 1899. Zdrowie jednak nie dopisywało mu coraz bardziej. Rozwijająca się coraz groźniej gruźlica strawiła silny organizm, a w ostatnich miesiącach dołączyła się też nieuleczalna choroba umysłowa, z powodu której musiano go umieścić w zakładzie kulparkowskim.

Pogrzeb odbędzie się we środę po południu z rogatki gródeckiej na cmentarz janowski.

Cześć pamięci cichego, pracowitego, oddanego sprawie towarzysza partyjnego!

Z teatru. W ubiegłym tygodniu było kilka wieczorów w teatrze miejskim, o których należy wspomnieć. W poniedziałek wznowiono „Norę“ Ibsena z p. Pawłowską w roli tytułowej. Grą swą, nacechowaną naturalnością i spokojem, zyskała duże powodzenie. W „Eros i Psyche“ debiutowała mło

da adeptka sztuki p. Ungerówna. Mimo roli, wymagającej znacznej rutyny scenicznej, debiut ten wypadł dobrze. W piątek obchodziła scena lwowska 30 letni jubileusz jednego z najdzielniejszych swych współpracowników Józefa Chmielińskiego. Artysta ten wielkiej miary i wielkiego talentu długim szeregiem niepospolitych kreacyj położył dla lwowskiego teatru niezwykłe zasługi. Grę Chmielińskiego cechuje zawsze szlachetność, spokój, ogromnie inteligentne ujęcie roli; opierając się na najlepszych wzorach, jest on przedstawicielem doskonałej dykcyi i zupełnego opanowania mówionego słowa. Chmieliński jest ponadto utalentowanym rzeźbiarzem, a niedługo stanie w przedsionku teatru lwowskiego wykonany przez niego pomnik Modrzejewskiej. Na jubileuszowe przedstawienie wybrano komedyę Zalewskiego „Przed ślubem“, rzecz mocno już trącącą myszką, a w historyi literatury nie mającej większego znaczenia. Jubilat grał w niej doskonale rolę Nowowiejskiego. Po pierwszym akcie na scenie, zapełnionej kolegami i koleżankami, ukazał się jubilat, przemówił do niego dyr. Heller, imieniem kolegów p. Feldman i p. Barwiński. Ofiarowano mu srebrny wieniec, cenny podarek od kolegów i masę wieńców, bukietów i kwiatów. Wzruszony do łez, dziękował jubilat za zgotowaną mu uroczystość i życzył wszystkim, by za swą pracę doznali takiej nagrody jak on.

Krwawy napad. W niedzielę w nocy przy ulicy Pełczyńskiej napadł z siekierą w ręku niejaki Michał Burak na robotnika Antoniego Drewniaka i obaliwszy go na ziemię zadał mu dwie rany. Na szczęście zjawił się przypadkiem agent policyjny, który przy pomocy jakiegoś przechodnia ubezwładnił rozjuszonego napastnika i aresztował. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Żołdacka pohulanka. Militaryzm prócz innych, przekleństwem na ludzkości ciążących właściwości, ma też specyalną „pedagogiczną“ cechę. Tresura wojskowa przeobraża ludzi w jakichś osobliwego gatunku nadludzi, którzy czują się wyżsi ponad całe „cywilne“ społeczeństwo i aż nazbyt często uważają się za zwolnionych od posłuszeństwa pisanym i niepisanym prawom, które to społeczeństwo obowiązują. W odzianego w „cesarski“ mundur rekruta wtłacza się przekonanie o wyższości stanu wojskowego, która pociąga za sobą bezkarność, o ile ludzie z tego stanu dopuszczają się występków wobec „cywilów“. Korpus oficerski odznacza się przeważnie arogancyą i butą wobec cywilnej ludności, a nawet prości żołnierze, małpując swych przełożonych, zachowują się wobec ludności gburowato, pozwalając sobie od czasu do czasu na pohulanki, niedość surowo przez władze wojskowe karane, przez te same władze, które za najdrobniejsze, najbagatelniejsze przekroczenie służbowe sypią drakońskiemi karami. Cóż dopiero, gdy nietykalny dla władz cywilnych mundur wojskowy wdzieje na siebie wielkomiejski nożowiec lub donżuan. Niema wówczas dla niego żadnego hamulca i dochodzi do takich zbrodni, jak niezbyt dawna zbrodnia w koszarach Ferdynanda i inne. Władze wojskowe na tego rodzaju barbarzyńskie występki patrzą z dziwną pobłażliwością i dzięki tej pobłażliwości powtarzają się one wciąż.

W niedzielę w górnej części wałów gubernatorskich miało miejsce zajście typowe dla żołnierskiej samowoli i brutalności. Kilku żołnierzy 80 pułku piechoty, schwyciwszy tam służącą Magdalenę Hołowczak, ciągnęło ją na Wysoki Zamek, chcąc ją zgwałcić. Dziewczyna opierała się, a żołnierze wlekli ją za ręce i nogi, bijąc przytem niemiłosiernie. Przypadkiem zobaczył to z pobliskiej strażnicy pożarnej jeden ze strażaków i wezwawszy kilku kolegów, pobiegł katowanej na ratunek. Żołnierze, widząc nadbiegłych strażaków, uzbrojonych w toporki, zbiegli. Dziewczynę przeniesiono na stacyę ratunkową, gdzie udzielono jej pomocy.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Środa: „Wawrzyny“, dramat Staffa (po raz pierwszy).

Z kraju.

Z powodu uroczystości jubileuszowej Skargi w Stanisławowie, urządzonej przez miejscowe sfery klerykalne, wydała stanisławowska młodzież socyalistyczna odezwę, w której oświadcza, że w tym obchodzie nawskróś klerykalnym udziału nie bierze.

Nauczycielski wiec powiatowy odbędzie się w Stanisławowie 6 października o godz. 2 po południu z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie, 2) regulacya płac i pragmatyka służbowa, 3) dotychczasowe projekty polepszenia płac, 4) wybór 2 członków deputacyi do sejmu i Rady szkolnej kraj., 5) wnioski.

Morderstwo i samobójstwo. Z Milówki piszą nam: Zdarzyła się u nas straszna tragedya małżeńska. Włościanin Marcin Białyżyd, zwany Grajcarek, zabił swą żonę, 44 letnią Franciszkę, podczas kopania ziemniaków, rozpłatawszy jej głowę motyką. Morderstwa nie poprzedziła żadna sprzeczka. Kilka chwil przedtem Marcin mówił do sąsiada: „Ktoś u nas umrze, żona albo ja“. Nikt się jednak nie spodziewał, że groźbę wykona i to zaraz. Był on alkoholikiem, ale w ten dzień był zupełnie trzeźwy. Żona skonała odrazu pod ciosem. Na ten widok 11 letnia córka wszczęła krzyk i sąsiedzi opodal pracujący w polu zbiegli się. Wówczas Marcin krzyknął: „masz, wyszła prawda na wierzch!“ i pobiegł ku rzece. Rzeczka jest mała i posiada niewysoki kamienny brzeg. Z tego brzegu rzucił się do wody. Gdy go z niej wydobyto, już nie żył. Pozostało 7 małych dzieci — sierot bez ojca i matki.

Repertuar teatru Turskiego na prowincyi.

Borysław. 2 października „Kolporter“.

Drohobycz 3 października: „Krowoderskie zuchy“; 4 października: „Przedmiejskie zalecanki“; 5 października: „Synowa z suteryn“; 6 października: „Kolporter“.

Z zaboru pruskiego.

Sprawa dziennika socyalistycznego w zaborze pruskim potrosze posuwa się naprzód. Towarzysze z P. P. S. zaboru pruskiego gromadzą tymczasem fundusze. W „Gazecie Robotniczej“ spotykamy słowa nadziei, że na nowy rok już się ukaże dziennik. „Gazeta Robotnicza“ pisze:

„W obecnym stanie rozwoju naszej partyi w zaborze pruskim ma dziennik socyalistyczny wszelkie warunki powodzenia, zwłaszcza, że będzie on jedynym polskim dziennikiem prawdziwie opozycyjnym, prowadzącym politykę jasną, bez wszelkich ubocznych celów. Kierunki radykalne, pośrednie tracą coraz bardziej grunt pod nogami i coraz silniej zarysowują się dwa skrajne prądy: co tylko ma jakikolwiek interes reakcyjny, gromadzi się w obozie klerykalno-konserwatywnym, — wszelka szczera opozycya przeciwko dzisiejszemu ustrojowi kapitalistycznemu organizuje się pod sztandarem socyalizmu. Nie można więc wątpić, że „Gazeta Robotnicza“, uwzględniając, że w zaborze pruskim niema ani jednego dziennika niezależnego i wolnego od służalstwa, ma w razie zamienienia na „Dziennik Robotniczy“ wszelką racyę bytu, utrzymania się i stania się kierującym organem opozycyi.

Spodziewamy się, że zrozumiecie, Towarzysze, doniosłość tego dziejowego momentu w historyi polskiego socyalizmu i pospieszycie z datkami, odpowiadającymi możności każdego z Was, by na nowy rok mógł za naszą sprawę walczyć już „Dziennik Robotniczy“.

TELEGRAMY

z dnia 1 października.

Anglia i Rosya w Persyi.

Londyn. Biuro Reutera zostało urzędownie poinformowane, że w konferencyach między Sazonowem a Greyem nie zawarto żadnej nowej umowy w sprawie Persyi i że żadne z obu państw nie ma zamiaru lub życzenia podziału Persyi. Celem umożliwienia wycofania obcych wojsk z Persyi oba mocarstwa rozważają, w jaki sposób umożliwić rządowi perskiemu utrzymanie porządku i bezpieczeństwa na drogach. Sazonow i Grey zupełnie się zgodzili w pragnieniu działania na rzecz pokoju i współdziałania w każdej akcyi dyplomatycznej, która do tego celu zmierza. Biuro Reutera dodaje, że ma powód wierzyć, iż ostatnia część komunikatu odnosi się nietylko do sytuacyi w Persyi, ale także do ogólnej sytuacyi międzynarodowej.

Strejk kolejowy w Hiszpanii.

Perpignan. Z Barcelony donoszą, że liczba strejkujących kolejarzy powiększyła się znacznie.

Wojna na Bałkanie.

(Ostatnie depesze).

Ultimatum serbskie.

Belgrad. Poseł serbski w Konstantynopolu postawił rządowi tureckiemu ultimatum, aby w przeciągu 48 godzin albo pozwoliła na przewóz materyałów wojennych z Saloniki do Serbii, albo na odesłanie ich z powrotem do Marsylii.

Mobilizacya i stan oblężenia w Bułgaryi.

Sofia. Dziennik urzędowy ogłosił równocześnie z ukazem mobilizacyjnym zaprowadzenie stanu oblężenia w całym kraju.

Sobranie zostało zwołane na czwartek 3 go października.

Pokrzywy.

Powrót ks. Golonki z Krakowa.

KSIĄDZ:
Jak się miewasz, Tereso, — jakże twoje zdrowie?
TERESA:
Dziękuję. A jak księdzu wiodło się w Krakowie?
KSIĄDZ:
W Krakowie — to tak było, jakby na odpuście
Tylko — nie cham, nie łyk i nie baba w chuście,
Ale tu hrabia, tu prałat — tam dama szeleści,
I nos ci już perfumą, nim ją ujrzysz, pieści...
No, nie rób takich oczu, bo, gdy szpetna Ewa,
Nie zamani człowieka wąż pod zdradne drzewa
A damy kongresowe, choć z lepszego rodu,
Nie były chyba piękne — najdawniej — za młodu...
Że zjazd niby dla wszystkich, więc dla niepoznaki
Do państwa dopuszczony i śmieć bylejaki,
Albo wychrzta, by bardziej kajał się, żałował,
Że jego przodek ongi Chrystusa krzyżował.
Nawet burmistrz przydzielił ze swego ramienia
Mówiono, że mechesa — z Judy pokolenia,
Ale gadał on wcale godnie i żarliwie:
Praojce nasi — szlachta grzeszyli straszliwie,
Że byli głusi... Ale my, ich wnuki,
Jak mury obok Skargi staniemy nauki!
Lecz co tam inne mowy! Dopiero skupienie,
Gdy biskup Pelczar zaczął swoje przemówienie.
Powiada, że w kościele najgorsze te schizmy,
Które szatan wymyślił, mnożąc różne „nizmy“
A mowa ona — „nizmów“ wylicza bez liku,
Że aż ciarki nam wszystkim przechodzą do szpiku...
A biskup wciąż przytacza — poczem głośno woła:
Wyrzekacie się zaraz, albo precz z kościoła!
„Wyrzekamy się“ — idzie jakiś jęk stłumiony...
A czego? — Nie spamięta, kto nie był uczony.
Wszystko się nam udało, lecz w kościelnych nyżach
Z wilgocim się nabawił znowu darcia w krzyżach...
TERESA:
Uwierzę ja w tę wilgoć — zawsze te wymówki,
Gdy za domem przepuści ksiądz jakie dwie stówki!
KSIĄDZ:
Ja do ciebie z gościńcem — więc nie rób złej miny...
Patrz: z takiemi wstawkami — to noszą „hrabiny
Słowem mi zaręczała panienka sklepowa,
Bo — powiada — haft ręczny, robota zbytkowa...
Jeszcze reformy jakieś modne zalecała..
Ja na to: referatów panna nie czytała!
Wszak o reformach mówił hrabia z Akademii,
Że od nich ludzkość ginie, jak od epidemii.

Wielkie dzieło robotników niemieckich.

Mówimy o projekcie ubezpieczenia robotniczego („Volksfürsorge“), który został przedłożony przez tow. von Elma na ostatnim zjeździe niemieckich stowarzyszeń spożywczych. Zorganizować to ubezpieczenie mają niemieckie robotnicze stowarzyszenia spożywcze (1·3 mil. członków) wraz z centralą związków zawodowych (2·4 mil. członków). Jest to olbrzymie przedsiębiorstwo, które jest zupełnie przygotowane i niebawem (prawdopodobnie od 1 stycznia) zacznie funkcyonować.

Łatwo zrozumieć ogromne zasadnicze i praktyczne znaczenie tej nowej instytucyi robotniczej. W czasach wzmagającej się walki klasowej — w takich czasach, jak obecny — obserwujemy wszędzie bardzo słaby rozwój polityki socyalnej (państwowej), słaby rozwój państwowych instytucyj socyalno politycznych. Przypomnijmy, ile to kłopotu mamy w Austryi z projektem ubezpieczenia robotniczego, o którem dotychczas nawet w przybliżeniu nie wiemy, kiedy zostanie urzeczywistniony. Otóż właśnie w tych czasach obostrzonej walki klasowej kwestya samopomocy robotniczej nabiera szczególniejszego znaczenia. Samopomocą są zapomogi związków zawodowych, samopomocą są również stowarzyszenia spółdzielcze. Lecz tego wszystkiego mało. Klasa robotnicza nie zadawala się już dziś tymi dwoma tradycyjnymi niejako sposobami samopomocy ekonomicznej. Sięga dalej. Szuka nowych dróg. I zapewne proletaryat całego świata będzie z napiętą uwagą śledził pracę i jej rezultaty nowej potężnej instytucyi klasowej niemieckich robotników.

Oczywista, niemiecka prasa kapitalistyczna, widząc w nowej instytucyi nową broń robotniczą, rzuciła się na te projekta. Zwłaszcza towarzystwa asekuracyjne prywatne — ze zrozumiałych powodów! — starają się „przestrzedz“ rząd i opinię przed tą nową „intrygą socyalistów“. Radzą nawet poprostu zakazać utworzenia nowej instytucyi!

Istotnie, dochody prywatnych towarzystw asekuracyjnych są kolosalne. Dochód np. dyrektora takiej „Wiktoryi“ w roku ostatnim wyniósł 780 tysięcy marek. Siedmiu członków rady nadzorczej otrzymało w postaci tantyem 150.000 marek. Akcyonaryusze zaś pobrali w ostatnim roku 1,180.000 marek dywidendy, czyli 39% (!!) wpłaconego kapitału. Koszta administracyi również są ogromnie wysokie; w „Wiktoryi“ wynoszą bowiem (za ostatnie 3 lata) 46·8 mil. marek, co stanowi 23% dochodu z premij.

Podobne cyfry moglibyśmy przytoczyć o innem towarzystwie asekuracyjnem — „Friedrich-Wilhelm“, które gotówką zapłaciło w 1910 roku 36% dywidendy akcyonaryuszom. W ostatnich trzech latach liczba polic, wydanych przez te dwa tylko towarzystwa wyniosła 666 543.

W ten sposób setki tysięcy ludzi bardzo niezamożnych płacą olbrzymie premie towarzystwom asekuracyjnym, nie otrzymując odpowiednich świadczeń i dają kapitalistom niesłychane zyski. W „Wiktoryi“ np. otrzymano dochodu z ludu w ciągu lat trzech 199 milionów; z tego jako udział w zyskach, ubezpieczonym wypłacono 29 mil. Pozostaje więc dochodu netto 170 milionów. Jeśli zważyć, że z tego wypłacono ubezpieczeń (oraz wykupów polic) na kwotę 84 mil., będziemy mieć wyobrażenie o zyskach towarzystw asekuracyjnych.

Nie będziemy się też dziwili wobec tego tej nagonce na „Volksfürsorge“, zaprojektowaną przez niemiecki proletaryat. „Ludowe ubezpieczenie należy pozbawić — brzmi odpowiedź socyalistów — jego kapitalistycznego, kupieckiego charakteru; winno się je oprzeć na podstawie solidarności. Oczywiście to oparcie powinno być szerokie i dokładnie, ściśle obliczone“.

We „Volksfürsorge“ nosicielami ubezpieczenia, jak wspomnieliśmy, mają być związki zawodowe i stowarzyszenia spółdzielcze. Miliony członków dają odrazu zupełnie pewną podstawę. Lecz „ubezpieczenie ludowe“ bynajmniej nie chce ograniczyć swej pracy tylko do członków wolnych związków zawodowych, oraz konsumów. Każdy, niezależnie od przynależności do partyi, do organizacyi, może zapisać się do nowej instytucyi.

Będzie to towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym, wynoszącym 1 milion marek. Po połowie tej sumy zobowiązały się wpłacić związki zawodowe i stowarzyszenia spółdzielcze. Walne zgromadzenie, dyrekcya, oraz rada nadzorcza będą się składały w równych częściach z przedstawicieli ruchu zawodowego i spółdzielczego. Największy dochód na akcyę ma wynosić 4%. Cały czysty zysk będzie przepisywany na fundusze rezerwowe na rzecz ubezpieczonych. — Akcye mogą być przeniesione na innych właścicieli tylko za zgodą zarządu i rady nadzorczej.

Te paragrafy raz na zawsze wykluczają możliwość kapitalistycznego wyradzania się instytucyi.

„Volksfürsorge“ wprowadzi wszystkie te rodzaje ubezpieczenia, jakie spotykamy w towarzystwach kapitalistycznych. W pierwszym rzędzie ubezpieczenie kapitału i ubezpieczenie na wypadek śmierci (bez badania lekarskiego). — Przepadanie polic będzie uniemożliwione w ten sposób, że ubezpieczenie kapitału zostanie połączone z ubezpieczeniem oszczędnościowem, oraz ubezpieczeniem na życie. Jeśli właściciel policy nie jest nagle w stanie płacić dalszych wkładek, jego polica automatycznie przeistacza się w wyżej wspomniane dwa rodzaje ubezpieczenia. W ten sposób ani jeden grosz ubezpieczonych nie zginie. Oczywiście wszystkie odnośne obliczenia zostały ściśle dokonane przez matematyków asekuracyjnych.

Na głupie ataki burżuazyjnej prasy, v. Elm jasno odpowiada, że instytucya ani jednego fenigа nie użyje na cele partyjne lub inne podobne. Cesarski urząd „nadzorczy“ nigdy nie będzie miał powodów do wkroczenia.

Członków będą przyjmowali albo kasyerzy związków zawodowych, albo też wydziały członkowskie stowarzyszeń spółdzielczych.

Jakkolwiek będzie to instytucya ściśle ekonomiczna, absolutnie bezpartyjna, to jednak von Elm wskazuje, że pobudki, które skłoniły do stworzenia tej instytucyi bynajmniej nie są tego tylko rodzaju, że chodziło o ulepszenie i potanienie ubezpieczenia. Jest także cel natury idealnej. Chodzi o to, aby pokazać, ile to dobrego można zdziałać przez współdziałanie dwóch wielkich ekonomicznych organizacyj proletaryackich, związków zawodowych i konsumów.

W tem zdaniu ukryty jest głęboki sens. W ostatnich czasach w ruchu robotniczym niemieckim obserwujemy ciekawy objaw. Do niedawna tyle się gadało o t. zw. neutralności“ ekonomicznych organizacyj proletaryatu. Istniały w swoim czasie znane tarcia pomiędzy ruchem zawodowym a politycznym. Pokazało się, że w takich czasach, jak obecne, związki zawodowe muszą działać w zupełnej zgodzie z partyą. — Mówiło się potem dużo o absolutnej neutralności ruchu spółdzielczego. Lecz cóż widzimy? Oto w „Volksfürsorge“, jak widzimy, stowarzyszenia spółdzielcze będą działały razem ze związkami zawodowymi.

Oczywiście organizacyjna samodzielność zawsze musi pozostać w każdej z 3-ch form ruchu proletaryackiego — politycznej, zawodowej, spółdzielczej. Lecz w walce, w pracy codziennej w warunkach obostrzającej się walki klasowej powstały coraz to nowe współdziałania tych 3-ch form ze sobą. W ten sposób „Volksfürsorge“ zbliża ruch spółdzielczy do związków, a zarazem do partyi.

Wielkie dzieło robotnicze mamy przed sobą: wzrost ducha samopomocy, wielką nową szkołę organizacyjną, wielkie bezpośrednie ekonomiczne korzyści, wkońcu — spotęgowanie ducha klasowej solidarności robotniczej.

Albowiem we wszystkich swych formach poszczególnych, ruch robotniczy jest jednym!

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

MAŁY FELIETON.

JAN LEMAŃSKI.

TRÓJPRZYMIERZE.

(BAJKA).

I.

Człowieka stanowią trzy organy zasadnicze: głowa, serce i brzuch.

W tym podziale zastanawia nas to, że najszlachetniejszy z tych organów — głowa jest rodzaju żeńskiego. To, co myśli, jak również i sama myśl jest u nas żeńska.

Organ uczuć, serce, należy do rodzaju nijakiego; serce — to dziecko.

A mężczyzna — brzuch.

Jest to reguła. Ale zdarza się czasem, że głową bywa mężczyzna, a u kobiet, zwłaszcza u tych, które często przebywają z mężczyznami, a mianowicie u żon, rozwijają się raczej cechy brzuszne.

Jak rośnie człowiek?

Naturalnie w człowieku rosnącym muszą róść jeszcze trzy zasadnicze organy. Ale ten wzrost w każdym z nich przejawia się inaczej.

Otóż naprzód głowa.

Głowa róść materyalnie nie może, poprostu nie ma miejsca na wzrost, bo tamują go kości czaszkowe. Kość rośnie tylko w dziecku, ale wtedy właściwie nie jest kością; kością jest wówczas, kiedy skostnieje, ale wtedy już nie rośnie Zatem wzrost głowy materyalnie jest ograniczony. Głowa fizycznie róść może tylko do pewnych granic. Ale za to wynagradza sobie tę szczupłość materyalną wzrostem myśli, nieograniczonej już niczem. Głowa wzrastająca — to rosnąca myśl.

O brzuchu zaś można powiedzieć, że właśnie materyalnie dochodzi nieraz do rozmiarów wprost nieograniczonych. Cóż ma kłaść wzrostowi brzucha tamę? Kort spodni? Surdut, czy kamizelka? To nie jest materya kostna jak u głowy; to jest tylko materyał wełniany, ustępliwy sam przez się, a tembardziej dający się rozszerzać nieograniczenie za sprawą łatwo w tym względzie ustępującego krawca, którýby chciał, żeby na dolną szatę dla pana Brzucha musiało być brane nie dwa łokcie kortu, czy tam szewiotu, ale conajmniej dziesięć. Brzuch tedy, rosnąc, staje się naprzód brzuszyskiem, potem kałdunem, baryłą „telbuchem“ *), dalej staje się wielki jak pierzyna, jak wańtuch, jak okseft, jak góra, wreszcie tak, że już i nazw dla niego, brzucha, braknie. Posiadacz takiego brzucha zolbrzymiałego, ów człowiek prosperujący, stara się ten swój organ zdrobnić przynajmniej formalnie, tytularnie, nazywając go już to brzusiem, już kałdunkiem, i pieszczotliwością nazwy starając się go zdziecinnić. Ale pieszczota stosowana do brzucha jeszcze go bardziej roznosi wszerz i w podłuż, tak, że wkońcu rozmiarami swoimi przywodzi na pamięć czasy przeddziecinne jeszcze, bo przedpotopowe, w których pławiły się w oceanie plesiosaury o kałdunach z pojemnością, przechodzącą wszelką wyobraźnię. Kamienica trzypiętrowa w takim brzuchu gigantycznym byłaby ziarnkiem piasku; mogłaby się w nim zmieścić wieś cała, dwie wsie, cały powiat, cały ojczysty kraj, nawet mógłby być w takiego giganta wrzucony i strawiony.

Ale dość o brzuchu. Przejdźmy do serca.

Serce jak rośnie?

Jeżeli mówimy, że „serce nam urasta“, że „przybywa nam serca“, żeśmy się „na sercu wzmogli“, jeżeli są nasze „corda sursum“, to to wszystko znaczy, że więcej, rozleglej czujemy w sobie życia, że bardziej miłujemy, że czujemy się zdolni do ukochania wszystkich i wszystkiego, że miłości naszej prawie-że niema granic...

---

*) Por. słownik Lindego. „Z swym brzuchem jak z telbuchem chodzi“ (Kochowski). Wyraz ten pochodzi z kroackiego terbuch“, z bośniackiego „tarbuk“. Pierwiastek niemiecki — „Bauch. W tymże słowniku pod wyrazem „brzuch“ spotykamy przysłowie: Brzuch tłusty — łep pusty. Nie musiał tego przysłowia układać ktoś z tłustym brzuchem, z brzuchem takim, o jakim znów inne przysłowie powiada, że brzuch to wór dziurawy“. Ale z tych wszystkich uszczypliwości przysłowiowych brzuch sobie kpiąc, rośnie i potężnieje.

Prawie niema. Bo jest: serce nam pęka z miłości.

Brzuch nikomu jeszcze za życia nie pękł. Ale serce, wielkie, kochające serce, to już pękało niejednemu — z boleści, albo i z radości, jednem słowem, z wielkiego ukochania.

Mówi się też i o „pękaniu głowy“ czasem. Tylko brzuch jest najwytrzymalszy.

Brzuch może się rozszerzyć bez obawy pęknięcia najbardziej, ale też rozszerzenie to jest czysto materyalne, polegające na rozdęciu kiszek, opony brzusznej i sadła. Serce może się rozszerzyć już nietyle materyalnie, ile uczuciowo. Sercem można objąć bardzo wiele, ale wkońcu i serce wydaje się niedostatecznem do ogarnięcia tych, których kochamy, i wówczas albo rozszerzone do ostatnich granic fizycznych pęka, albo też wdaje się w tę sprawę głowa i ona ciężar słodki dalszego obejmowania na siebie przyjmuje, w tym celu posiłkując się myślą, dla której granic już niema.

(Dokończenie nastąpi).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, sabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Szkoła partyjna w Krakowie** wkrótce rozpoczyna swe prace. Komisya oświatowa uprasza wszystkie związki i organizacye o jak najszybsze ułożenie list słuchaczy i słuchaczek. Niezależnie od tego mogą zapisywać się poszczególni towarzysze i towarzyszki. Zapisy przyjmują codzień w Związku tow. Hofman, Widliński i Siostrzonek. Program zostanie wkrótce ogłoszony. Pierwsze serye wykładów zostaną poświęcone programowi partyjnemu, historyi socyalizmu, związkom zawodowym, kooperatywom i t. d.

Komisya zwraca się do wszystkich towarzyszów, zwłaszcza do byłych słuchaczy szkoły, aby się starali o zapisywanie do szkoły odpowiednich kandydatów.

* **Uroczysty poranek Lassallowski w Krakowie** odbędzie się staraniem krakowskiej komisyi oświatowej w niedzielę 6 października o godz. 11 przed południem w sali Związku stow. rob. (ul. Filipa 2). Na program się złożą: słowo wstępne, referat tow. Haeckera o życiu, poglądach i znaczeniu Lassalle'a, śpiew „Lutni Robotniczej“, deklamacya, fortepian.

Tym porankiem komisya oświatowa rozpoczyna swą działalność w nowym sezonie. Sądzimy, że towarzysze wezmą liczny udział w inauguracyi. Bilety (po 20 h) są do nabycia w Związku u tow. Siostrzonka.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 1 października o godz. 7 wieczorem odbędzie się poufne zebranie w sali Związku stow. rob., ul. Filipa 2. Sprawy cennikowe. Przybądźcie jak najliczniej!

***Posiedzenie komitetu P. P. S. D.** VII i VIII dzielnicy Stradom Kaźmierz odbędzie się w piątek dnia 4 b. m. przed południem w lokalu stow. „Postęp“ ul. Krakowska l. 25.

* **Baczność kelnerzy i kucharze!** Zarząd organizacyi zawiadamia, że otwarcie nowego lokalu przy ul. Grodzkiej l. 39 I. p. odbędzie się dnia 10 października o godz. 12 w nocy, na które się Szan. kolegów zaprasza.

***Baczność asesorowie sądu przemysłowego w Krakowie!** W najbliższych dniach rozpocznie się kurs naukowy dla asesorów pod kierownictwem wybitnych prawników, zaproszonych przez zarząd stowarzyszenia. Każdy asesor powinien uczęszczać na ten kurs, jak również i inni członkowie związków zawodowych, którzy zechcą tak niezbędnemi wiadomościami wzbogacić swoją wiedzę. W tym celu uprasza zarząd krakowskiej grupy stowarzyszenia asesorów sądów przemysłowych w Austryi, aby tow. asesorowie i ci towarzysze, którzy zechcą uczęszczać na kurs, zgłosili się u tow. M. Bobrowskiego, podając swój adres.

* **Zabawa taneczna metalowców krakowskich** odbędzie się w sobotę 12 października w Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Zarząd stowarzyszenia** „Wzajemna pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie“ wzywa wszystkich tych członków, którzy nie zwracają zaciągniętych pożyczek i zalegają z wkładkami więcej niż 6 miesięcy, aby do dnia 15 października r. b. spłacili zaległości, i oznajmia, że ci, którzy w oznaczonym terminie nie uregulują rachunków i nie usprawiedliwią się z przyczyn zalegania, przestaną być członkami stowarzyszenia.

NADESŁANE.

Konkurs.

Przy zarejestrowanej Kasie zapomogowej dla Chorych w Trzebini wakuje posada lekarza Kasy z płacą stałą roczną 2800 kor. Do posady tej przywiązane jest prawo dodatku na konie w wysokości 20% płacy zasadniczej, prawo do 4 kwadrygeniów w wysokości 10% płacy zasadniczej, prawo do dyet przy trudniejszych załatwieniach ginekologicznych oraz osobnego wynagrodzenia poza godziny ordynacyjne.

Posada nadana zostanie narazie prowizorycznie, po jednym roku zadowalniającej służby może być zamieniona na stałą.

Chcący uzyskać posadę lekarza Kasy, muszą prócz dostatecznej fizycznej zdatności posiadać następujące warunki:
a) prawo obywatelstwa austryackiego,
b) dyplom doktora medycyny uprawniającego do wykonania praktyki lekarskiej,
c) znajomość języków krajowych,
d) praktykę najmniej dwuletnią w zawodzie lekarskim.

Między kandydatami będą mieć pierwszeństwo ci, którzy wykażą się dwuletnią służbą w szpitalu powszechnym po uzyskaniu dyplomu doktorskiego albo egzaminem fizykackim.

Lekarza będzie obowiązywać uchwalona przez Zarząd Kasy pragmatyka i regulamin służbowy.

Lekarzowi Kasy dozwolona jest praktyka prywatna.

Podania o nadanie posady należy wnosić do 10 października 1912 do Zarządu Zarejestrowanej Kasy Zapomogowej dla chorych w Trzebini.

Bliższych wyjaśnień co do pragmatyki, regulaminu i t. d. przeszle na życzenie Zarząd Kasy.

Przewodniczący Kasy
Dyr. Ferd. Tyszowiecki.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: **Leon Misiołek.** **Drukarnia Ludowa w Krakowie,** ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).